

WSPOMNIENIA PANA KAROLA CENCORY

(Podczas naszej rozmowy pan Karol nie czuł się zbyt dobrze aby nam opowiedzieć o swoich wspomnieniach. Po wcześniejszym ustaleniu z mężem i zapisaniu wspomnień przeczytała je nam i przedstawiła, w obecności pana Karola, jego żona Katarzyna.)

Urodziłem się czwartego lipca 1928 roku we wsi Dachnow, powiat Lubaczów, gmina Cieszanów jako syn rolnika Katarzyny i Antoniego Cencora. Moja rodzina składała się z pięciorga rodzeństwa: Józef, Jan, Janina, Katarzyna. Ja byłem najmłodszy. Po ukończeniu siódmego roku życia zacząłem uczęszczać do Szkoły Podstawowej w Dachnowie. Dzieciństwo moje było w miarę spokojne jak na ówczesne czasy, ale nastąpił ten nieszczęsny rok 1939 w tym roku ukończyłem czwartą klasę i nastąpił straszny dzień bowiem wybuchła druga wojna światowa a skutki dla naszej rodziny a szczególnie dla mnie były tragiczne gdyż byłem małym chłopcem. Dnia 10-ego lutego 1940 roku o godzinie szóstej rano zostaliśmy powiadomieni aby natychmiast się ubierać ponieważ zostawiamy swój dom i jesteśmy wysiedleni. Dla nas to był szok. Byliśmy mali, nie przygotowani do podróży, ogromny strach wywarli na nas żołnierze NKWdziści ich buta, arogancja i postawa wobec nas domowników była bardzo groźna. Zresztą sama ich mina i mundury doprowadzały nas do strachu. Z ich ust padł rozkaz aby w ciągu pół godziny być przygotowanym do wyjazdu w nieznaną. Wychodząc z domu zapłakani zauważyliśmy przygotowane sanie, na które mieliśmy się ewakuować. Ten moment dla nas był nie do wykonania ponieważ nie było naszego taty, który był w młynie w Lubaczowie ale to nic nie usprawiedliwiało pomimo naszych próśb i błagań nie docierało do tych NKW-dzistów. Powiedzieli, że musimy się wyprowadzić i musimy jechać. Nie reagowali na nasz płacz i prośby. Nasza rodzina smutna, zapłakana zaczęła zbierać z domu to co było niezbędne do podróży. Ponieważ było bardzo zimno, był to okres srogiej zimy gdzie temperatura wynosiła -25 stopni to moja mama i moje siostry przygotowały dla nas ciepłe rzeczy. Były to pierzyny, poduszki, ubrania no i coś do jedzenia chleb, suchary. Moja mama była osoba bardzo wierzącą, zresztą nasza rodzina była głęboko wierząca więc mama wróciła się jeszcze do domu i wzięła największy skarb, który miała to jest gliniana figurka Matki Bożej i dwa aniołki, które skrzętnie owinęła, schowała żeby nie były zauważone przez NKW-dzistów i żeby nie uległy zniszczeniu. Tak przygotowani umieszczeni w saniach ale ciągle bez ojca ruszyliśmy w drogę. Dojechaliśmy do stacji kolejowej w Lubaczowie. Na stacji były już przygotowane wagony towarowe tzw. bydłce, do których nas załadowano i zamknięto od

zewnątrz. My dalej rozpaczamy i myślimy: co się dzieje z naszym ojcem? Ale po jakimś okresie czasu jednak dołączył do nas. Byliśmy szczęśliwi, uradowani że ojciec jest razem z nami i możemy dalej już wspólnie kontynuować tę straszną podróż. Warunki w wagonie były tragiczne. Wagony były nie ogrzewane, bez światła, toalety, za toaletę służyła dziura zrobiona w podłodze wagon. Okazało się, że nie jesteśmy sami gdyż z nami były dwie rodziny z małymi dziećmi. W tych warunkach dojechaliśmy do Lwowa. To był pierwszy etap naszej podróży. Następnie przeladowano nas do innych wagonów o standardzie jeszcze gorszym, nie wygodnym, strasznym. Warunki na tzw. „szerokie tory”. Będąc w tych wagonach zrozumieliśmy, że nie mamy powrotu, że jedziemy już na stracenie, że jedziemy do strasznego kraju jakim był Związek Radziecki. Ogromny żal, strach, głód, zimno, płacz matek, dzieci doprowadzał do niepokoju co będzie dalej? Co się z nami stanie? W takich warunkach dojechaliśmy do Pietropawłowska. To był mały przystanek. Wyprowadzono tam wszystkich z wagonów i zaprowadzono do tzw. bani. Bania to łaźnia, w celu zniszczenia wszawicy, która nam wszystkim bardzo dokuczała. To było spowodowane głodem, biedą, brudem i skupiskiem różnych osób. Dalszym etapem podróży był Omsk i tutaj podróż wagonami została zakończona. Następnie przetransportowano nas do ciężarowych samochodów, którymi dojechaliśmy do powiatowego miasta, do Tary. Podróż samochodem i pociągiem łącznie trwała półtora miesiąca. Ostatnim środkiem transportu były sanie wypożyczone z kołchozu i dowieziono nas w rejon syberyjskiej tajgi. Osadzono w baraku numer 19. Okazało się, że to już koniec naszej podróży. Strasznej, nie wygodnej, chłodnej i głodnej. Pozostawiono nas samych sobie. Łącznie z innymi repatriantami dzieliliśmy trud niewolniczej pracy. Była to praca bardzo ciężka przy wycinaniu drzewa pracowali wszyscy: dzieci, rodzice, chorzy, starzy. Ja również jako młody chłopak nosiłem na nosiłkach takie płyty drzewa. Wynagrodzenie było skromne wystarczało tylko na przydzieloną kromkę chleba tzw. pajdę. Praca oprócz wycinki drzewa polegała na spławianiu tego drzewa przez rzekę Irtysz do wyznaczonego miejsca. Kontrolą pracowników czyli nas zajmowali się ludzie partii. Robotnicy to znaczy o nas, mówię o sobie byliśmy bardzo szykanowani, straszni władzą Stalina. Uważani byliśmy jako niewolnicy. Ale również pracowali z nami i Rosjanie. Nie mogę powiedzieć, że byli dla nas nieprzychylni wręcz przeciwnie oni nas nie traktowali jako niewolników, ponieważ dzielili ten sam los. Nawet nam pomagali w niektórych sytuacjach. Można liczyć było na ich wsparcie i pomoc. Ponieważ oni byli też biedni z tego totalitarnego ustroju. A najczęściej bali się więzienia. Za niestawienie się do pracy jednego dnia groziło

więzienie. Nie było ani zwolnień lekarskich nic wszyscy musieli pracować. Cały pobyt tam trwał sześć lat. Nie było możliwości nauki, normalnego rozwoju tylko strach, choroby, śmierć, płacz, niepokój i tęsknota za Ojczyzną i polską mową. Moim takim pragnieniem to było żeby gdy wrócimy do tej Polski żeby zjeść kromeczkę chleba, najeść się do sytości i popić kubkiem mleka. My byliśmy szczęśliwi gdyż wróciliśmy wszyscy cała rodzina. Myślę, że ochraniała nas ta Matka Boska i te aniołki, które wróciły z nami też do Polski ale już same takie skorupy. Dla nas to były relikwie. Niektórzy z naszych znajomych pozostali w tajgach Syberii na zawsze. Pozostały groby ich zapomniane, zarośnięte trawą. Ja wróciłem do kraju mając 18 lat i rozpocząłem kontynuację szkoły piątej i szóstej klasy. Po ukończeniu uczęszczałem do Lubaczowa do szkoły średniej wieczorowej ucząc się zawodu krawca. Później w tym zawodzie jakiś czas pracowałem, miałem swój warsztat ale były czasy trudne więc porzuciłem swój zawód i poszedłem do pracy jako pracownik umysłowy pracowałem 34 lata w jednym zakładzie tzw. POMie w Dachnowie. Obecnie jestem na emeryturze a łączne lata pracy to jest 50 lat pracy w Polsce Ludowej czyli w Polsce też komunistycznej.